Nr. 334. Poniedziałek 1 Grudnia 1884. Rok II.

Prenumerata.
We LWOWIE:
rocznie 14 zł. 40 ct.
kwartalnie 3 zł. 60 ct.
miesięcznie 1 zł. 20 ct.
półmiesięcznie 60 ct.
Za odnoszenie do domu miesięcznie 20 ct.
NA PROWINCJI:
rocznie 19 zł. 20 ct. półrocznie 9 zł. 60 ct. kwartalnie 4 zł. 60 ct. miesięcznie 1 zł. 60 ct. za pół miesiąca 60 ct.
ZA GRANICĄ:
Dopłaca się miesięcznie 1 zł. do cen miejscowych.
Prenumeratę przyjmuje się tylko od 1. i 15. każdego miesiąca.
Numer kosztuje 6 ct.

KURJER LWOWSKI

wychodzi codziennie także w Niedzielę i Święta o godzinie 8. rano.

Biuro Redakcji przy ulicy Kopernika l. 9. (urząd telegraficzny) Administracja i Ekspedycja przy ulicy Akademickiej l. 3.

Dziś: Eligiusza.
Wtorek: Bibianny.
Środa: Franciszka Ks.
Czwartek: Barbary.
Piątek: Saby.
Sobota: Mikołaja.
Niedziela: Ambrozego.

Kalendarz myśliwski: Wolno polować na zające, kozły, jelenie i lisy przepiórki i dzikie gołębie, bażanty kuropatwy, słonki, jarząbki, cietrzewie i głuszce, na ptactwo błotne i wodne.

Wschód słońca o 7 g. 34 min.
Zachód słońca o 4 g. 03 min.
Termometr g. 7 wieczór: + 1.
Odwilż.

Wbrew oświadczeniom namiestnika.

Na schyłku tegorocznej sesji sejmowej, pod wpływem niepokojących wieści, poseł Struszkiewicz wniósł interpelację do komisarza rządowego, w jaki sposób rząd zamierza postąpić z przedsiębiorstwem robót pod kolej Stryj-Beskid, aby uchronić kraj od ponownych skutków j e n e r a l n e g o przedsiębiorstwa, i zapewnić pracę krajowym siłom technicznym.

P. Namiestnik odpowiedział, że projekt tej linji nie jest jeszcze gotowy, a zatem nie ma jeszcze mowy o rozdawaniu przedsiębiorstw, gdy zaś nadejdzie pora po temu, natenczas rozpisaną będzie konkurencja.

Odpowiedź ta uspokoiła na razie dotyczące koła interesowane.

Z zadziwieniem dowiadujemy się jednak, że część robót — bez żadnego rozpisania konkurencji, oddano już p r z e d s i ę b i o r c o m W ł o c h o m (Pedoia et Bianchi), a mianowicie budowę dwóch mostów na Stryju i Oporze, tudzież przekop mniejszego tunelu.

Jak pogodzić ten wynik z oświadczeniem komisarza rządowego — niechaj kto inny wyjaśni. My nie możemy.

Słychać zarazem, że budowa reszty przestrzeni stryjsko-beskidzkiej ma być oddaną przedsiębiorcy Ronchetti'emu, temu samemu, który spartaczył już linję Buczacz-Husiatyn.

Obchód rocznicy Listopadowej.

W lwowskiem kasynie mieszczańskiem odbyło się w sobotę bardzo liczne zgromadzenie. Garstka przyciśnionych wiekiem weteranów z r. 1831 zajęła pierwszy rząd krzeseł przed estradą, a sędziwy pan Walarjan Podlewski powitał zgromadzonych, przypominając z rozrzewnieniem bolesne luki, które śmierć w roku ubiegłym poczyniła w świętym a coraz szczuplejszym zastępie wojowników. „Pozostała gromadka, wierna komendzie i hasłu, ścieśnia szeregi, i choć zmieniły się stosunki, jeden dawny duch miłości ojczyzny ożywia wszystkich. Jak nie zginęła, tak też i nie zginie ojczyzna, bo każdej służbie publicznej przoduje duch ten sam. Szanowna Młodzieży! W wasze ręce przechodzi dziś służba dla ojczyzny, i na wasze młode ramiona spada odpowiedzialność cała za przyszłość. Myśmy spełnili obowiązek honoru. Wy utrzymujcie i krzepcie ducha poświęcenia myśli swych, uczuć i czynów dla drogiej ojczyzny. My starzy wiarusy z pod Grochowa pozostawiamy Wam to w spuściznie“.

Entuzjastyczny okrzyk: „Niech żyje Ojczyzna... cześć weteranom towarzyszył tym wyrazom.

Następnie zabrał głos drugi staruszek: Mieczysław Darowski i wypowiedział kilka wspomnień dziejowych.

Z kolei programu wykonano pod dyrekcją p. L. Marka oratorjum kompozycji tegoż „król Sobieski“ (Słowa Platona Kosteckiego) przy udziale wspaniałego chóru męzkiego „Lutni“.

W koncercie wzięli udział znane z wybornej gry na fortepianie panny Paltinger i Tarnawiecka, jakoteż doskonały skrzypek p. Tyberg i pan W. Młodziutka 8mio letnia pianistka z klasy pani Markiewiczowej, ku ogólnemu zdziwieniu i hucznemi oklaskami wyszczególniona odegrała na fortepianie fentazję Marka, z narodowych motywów ułożoną. Sola tenorowe w „pieśni do Ojczyzny“ i „modlitwie wschodniej“ wybornie odśpiewał dyrygient Lutni pan Cetwiński, a chóry doskonale wykonane, głębokie wywarły wrażenie.

Wczorajszy poranek choralno - deklamacyjny, urządzony starannie przez stowarzyszenie „Gwiazda“ dla uczczenia rocznicy listopadowej, zgromadził w sali stowarzyszenia około 200 osób. Pan Zimmerman zagaił zgromadzenie odpowiednią przemową, wygłoszoną ze zwykłym u tego mowcy patrjotycznym zapałem. Poczem znakomicie wykonano program choralno- deklamacyjny.

Sokoł stanisławowski.

Otrzymaliśmy pismo następujące:

Odezwa! „In corpore sano, mens sana est“.

Temi słowy odzywa się wydział filji stanisławowskiego towarzystwa gimnastycznego „Sokół“, zawiązanej przed kilku miesiącami w naszem mieście w celu pielęgnowania gimnastyki w ogóle, a w szczególności gimnastyki hygieniczno-racjonalnej i wychowawczej. Na wieść o zawiązywaniu się towarzystwa pospieszył dość znaczny zastęp ludzi dobrej woli do pomocy w przeprowadzeniu tej myśli w czyn rzeczywisty; nie mogliśmy jednak tej sprawie nadawać większego rozgłosu i dalej ogółu zainteresować, bośmy nie mieli zatwierdzonych statutów. Dziś kiedy żadne przeszkody nie stają w drodze, nie powinno być rzeczą obojętną żadnemu obywatelowi, który swe zdrowie w pracy całodziennej zużywa, a niczem go nieodświeża, dbać o to zdrowie, co jest nietylko obowiązkiem ale powinnością jako ojca rodziny, jako obywatela kraju. O gorące poparcie tej użytecznej myśli wzracamy się następnie z prośbą do WW. panów lekarzy, by stali się krzewicielami i rzecznikami powszechnie uznanej powyższej dewizy.

Nie przytaczamy tu za przykład dla nas jedynie braci Czechów, którzy w rozwoju i pielęgnowaniu gimnastyki obecnie przodują, a których tak serdecznie ziomkowie nasi w Krakowie w tym roku podejmowali, oceniając w nich tę wytrwałość i solidarność, które to przymioty z nich wszystkich jakby jedną rodzinę stworzyły; ale niech nam już służy za wzór samo towarzystwo gimnastyczne „Sokół“ we Lwowie, którego członkowie z niezmordowaną gorliwością i wytrwałością pracują od lat kilkunastu tak nad samem kształceniem ciała jako i szerzeniem zamiłowania w tym kierunku.

Jeżeli gdzie, to w naszem mieście każda myśl wzniosła i szlachetna zawsze dobre znajduje przyjęcie, niechże i ta myśl, jak staranie się o zdrowie własne, co przez ćwiczenia gimnastyczne najlepiej się osięga, znajdzie prawdziwy i rzetelny zapał do swego ugruntowania; gdy będzie ciało zdrowe i silne, i duch nasz potężniejszy będzie, a w pracy około rozwoju narodowego, może tem pewniej niejedną się przyczynimy cegiełką.

Ćwiczenia gimnastyczne odbywają się we wtorek i piątek od godziny 6-tej do 7-mej wieczorem w sali gimnast. wyższ. szkoły realnej gdzie też zasięgnąć można bliższych w tym względzie wiadomości.

Z wydziału filji stanisławow. towarz. gimn. „Sokoł“ w Stanisławowie dnia 23 paźdź. 1884.

Dr. Zygmunt Mroczkowski przewodniczący, *Tadeusz Artychowski* zastępca przewodniczącego, *Dr. Mieczysław Łazarski* wydziałowy, *Bertoni Fryderyk* wydz., *Franciszek Miazga* sekretarz, *Józef Dawid* skarbnik, *Jägermann Józef* wydziałowy, *Bałaban Józef* wydziałowy.

Towarzystwo opieki nad weteranami z roku 1831.

Kraków, 29. listopada. W kościele OO. Dominikanów odprawionem dziś zostało uroczyste nabożeństwo pamiątkowe z asystą, podczas którego wystąpiły cechy z chorągwiami. Kościół zapełniony był nabożną publicznością. Znaczną jej część stanowiła młodzież uniwersytecka, która wykonywała podczas nabożeństwa śpiewy, mianowicie „Boże coś Polskę“ i „Z dymem pożarów“. Po nabożeńtwie nastąpiło w lokalu komitetu ogólne zgromadzenie członków Towarzystwa opieki nad weteranami, a po zagajeniu przez prezesa p. Marcelego Jawornickiego posiedzenia, przemówił wiceprezes p. Ksawery Konopka w tych słowach:

„Darujcie szanowni Panowie, że nadużyję jeszcze Waszej cierpliwości, a dziękując serdecznie za to, coście dotąd czynili, śmiem prosić Was, abyście i nadal łaskawie popierać raczyli wszelkiemi siłami tę naszą skromną, tyle użyteczną instytucję! Pomnijcie Panowie: że przez utworzenie Towarzysta opieki nad weteranami naszymi, zamknęliśmy domy, dla nich dawniej otwarte, i że wszyscy odsyłają ich z każdą prośbą do komitetu. Panowie! idzie tutaj o zasadę, o rzecz znacznej doniosłości! Szanując i wspierając naszych weteranów, postępujemy ze wszech miar szlachetnie i patrjotycznie. Wszak chlubą naszą była ta armja polska! A chociaż niekażdy może z tych żyjących jeszcze weteranów był bohaterem, to jednak ta armja, w której służył, była sławną i bohaterską! Panowie! te żyjące ostatnie pamiątki tej sławnej naszej armji polskiej, to dowody nieprzedawnionych praw naszych, i tylko starać się winniśmy, aby jak najdłużej utrzymać je przy życiu, bo tem nietylko uszlachetnimy siebie, ale Ojczyźnie dobrze się zasłużymy, szanując szczątki legalnej przez dwory europejskie uznanej armji! Nie idzie tutaj o wielkie ofiary, na te nas nie stać, i grosz wdowi wystarczy, a za tem zwykle w ślad idzie błogosławieństwo Boskie, byle wszyscy dawali, bo to instytucja narodowa, zatem niech nie będzie takich, którzyby sobie słuszne mogli robić wyrzuty, że nic nie dali i nie dają na weteranów wojska polskiego!“

Przemówienie to przyjęte zostało oklaskami.

Następnie odczytano sprawozdanie z czynności komitetu zarządzającego, a w końcu przystąpiono do wyboru prezesa, wiceprezesa i komitetu. Wniosek prezydenta miasta dra Szlachtowskiego, poparty przez JE. p. Pawła Popiela, aby wybrać równie zarząd Towarzystwa jak komitet na dalsze trzy lata w dotychczasowym składzie, przyjęło zgromadzenie przez aklamację.

Składać się więc będzie nadal zarząd i komitet z następujących członków: prezes Marceli Jawornicki, wice-prezes Ksawery Konopka; członkowie komitetu: pp. Ciechomski Erard, Gralewski Fortunat, Kłobukowski Antoni, Kosz Jan, dr. Markiewicz Władysław, Różycki Edmund, Rzewuski Walery, Salomoński Hieronim, Siedlecki A., ks. kanonik Ściborowski, dr. Ściborow-

ski, Tetmajer Adolf, Komitet wykonawczy składają prezes, wiceprezes p. Ciechomski, Gralewski, Salomoński, Siedlecki.

Bolesław Chrobry pod Złotą Bramą.

Nowy ten obraz Matejki wystawiony od trzech dni w sali Towarzystwa Sztuk pięknych w Krakowie, nie jest zbyt wielkich rozmiarów, gdyż na półtora metra wysokości, szerokość jego zaledwie nieco więcej od jednego metra wynosi, jest on malowany na drzewie; odznacza się zaś przedewszystkiem niesłychanym wdziękiem kolorytu, przewyższającym jeszcze może już i tak silny urok, jaki wywierał na widzu poprzedni obraz: Zamoyski pod Byczyną. Bolesław Chrobry przedstawiony jest na koniu w chwili, kiedy wjeżdżając do Kijowa przez złotą bramę, uderza legendarnym szczerbcem we wrota, które dla przepuszczenia zdobywcy do góry podniesione zostały.

Królowi towarzyszy po lewej stronie jego zięć, ks. Swiatopełek, ten właśnie dla którego wyprawa na Kijów przedsięwziętą została, po lewej, pełna urody, jedzie na koniu córka Bolesława, a żona przywróconego na stolicę swoją kijowskiego księcia. Za nią widać biskupa Reinberna, który wraz z królewskim orszakiem nadciągające z tyłu hufce polskie z chorągwiami poprzedza. W głębi przez bramę pokazują się kopuły wschodniego kościoła. Na przodzie obrazu, wśród prześlicznej grupy kobiet, wychodzi na spotkanie niesiona w otwartej lektyce, księśniczka Predysława, córka Włodzimierza Wielkiego, a siostra niewierna Siatopełka, która bratu jego Jarosławowi zajęcie chwilowe tronu kijowskiego ułatwiła. Naprzeciwko niej, w pontyfikalnym stroju, biskup grecki Atanazy, niebieskim płaszczem okryty, trzymając w ręku złotą misę z darami, wita zwycięzkiego króla. Główne te figury otaczają jeszcze pojedyncze postacie żołnierzy, djaków, bojarów, z których każda tak pod względem silnego scharakteryzowania, jak i niezrównanej w wykonaniu techniki na osobną zasługuje uwagę. Jest to w tych rozmiarach bez wątpienia jedno z najpiękniejszych dzieł, jakie do tej pory wyszło z pracowni Matejki, a na czele których świecił dotąd Maciej Borkowicz.

KRONIKA.

Nowina. Czytamy w *Zgodzie:* Bal polski odbędzie się w Wiedniu w grudniu b. r. Prezesem komitetu balowego jest hr. Ludwik Wodzicki, gubernator Länderbanku. Dochód czysty przeznaczony dla techników, rodaków, którzy nie otrzymali posad przy kolei Transwersalnej. Dystrybutorem wsparcia będzie dr. Rappaport, konsulent tegoż banku. Zapomóg kwitować nie wolno. Dziennikarze zupełnie wykluczeni. — Kierownictwo orkiestry obejmie zapewne dyrektor Länderbanku Hahn.

Węzeł. Na liczne żądania stron interesowanych oznajmia wydział Towarzystwa „Węzeł“, że członkom zwyczajnym, wspierającym i dobrodziejom książki za okazaniem karty przyjęcia wydane będą w kancelarji Towarzystwa (plac Benedyktyński l. 1 na dole w podwórzu 2 drzwi na prawo) w godzinach urzędowych, a to: w niedzielę i święto przedpołudniem, w środę i sobotę popołudniu, w innych dniach od godziny 4tej do 8mej wieczorem do domu.

Walne Zgromadzenie „Gremium“ chrześciańskich kupców i przemysłowców, które odbyło się we Lwowie 24. listopada uchwaliło: 1) Nie rozwiązywać stowarzyszenia; 2) wybrało komisję do przeprowadzenia wyborów nowego zarządu na przyszłem zgromadzeniu 9. grudnia b. r. odbyć się mającem; 3) p. Ihnatowicz z upoważnienia kupca Jana Stachiewicza, który przed rokiem dotknięty klęską pożarową, otrzymał wówczas przez zarząd „Gremium“ zebrane złr. 800 jako koleżeńską zapomogę oświadcza, że obecnie p. Jan Stachiewicz uregulowawszy z pomocą boską swoje stosunki handlowe, uważa sobie za święty obowiązek wdzięczności oddać całą kwotę złr. 800 napowrót „Gremium“ z życzeniem, ażeby z tej kwoty utworzony został specjalny fundusz dla wspierania podupadłych kupców i przemysłowców. Walne zgromadzenie przyjęło ten szczodry dar i przez ogólne powstanie z miejsc wyraziło swe wdzięczne uznanie p. J. Stachiewiczowi za tak piękny obywatelski czyn. Niech to służy jako przykład pomyślnych skutków połączonych sił koleżeńskich i niech będzie zachętą dla nowych członków do przystąpienia do „Gremium“ chrześć. kupców i przemysłowyów.

Obchód 40-letniego jubileuszu doktora Bernarda Loewensteina, rabina i kaznodziei lwowskiego rozpoczął się 29 listopada o godzinie 10 zrana uroczystem nabożeństwem w świątyni izraelickiej szczelnie napełnionej doborową publicznością. Jubilat dziękował wszystkim i błogosławił obecnych.

Po skończonem nabożeństwie zebrały się deputacje w mieszkaniu jubilata, który otoczony rodziną czekał na nie. O godzinie 12 przybył prezydent miasta pan Dąbrowski, który w imieniu miasta złożył p. L. życzenia miasta i jego mieszkańców.

Jubilat odpowiedział następującą mową:

Przezacny panie Prezydencie! Serdeczne składam dzięki za tak cenny dla mnie dowód życzliwości, który obecnie od szanownego p. prezydenta jako od reprezentanta miasta otrzymałem. Miasto, które w Tobie panie prezydencie tak godnego znalazło zastępcę, stało mi się miastem rodzinnem, które kocham jak syn, a któremu całem sercem oddany jestem i będę. Przyjm szanowny panie prezydencie szczere zapewnienia, że gorącem staraniem mojem będzie zasłużyć na uznanie jakie z godnych ust Twoich usłyszałem i że zawsze dążyć będę by mieszkańców tego miasta bez względu wyznania łączył węzeł trwałej zgody i gorącego ku wspólnej ojczyźnie przywiązania“.

Następnie zbór izraelicki z całą radą wyznaniową prowadzony przez prezesa dra Zukra, udał się do jubilata i wręczył mu pięknie wykonany adres.

Deputacja drohobycka oprócz pięknie wykonanego adresu, wręczyła p. Löwensteinowi puhar srebrny. Dalej złożyły życzenia: zarząd świątyni, rada szpitalna, szkoły izr., deputacja szkoły męskiej im. Czackiego, prowadzona przez p. N. Landesa, który podniósł zasługi jubilata około rozwoju szkolnictwa. Następnie przedstawili się urzędnicy zboru izr. Komitet fundacji Bernsteina i grono nauczycielskie szkoły przemysłowej im. Bernsteina z p. dr. Gerstmanem na czele, złożyły życzenia jubilatowi, jako prezesowi tych fundacyj.

Z deputacyj, które złożyły adresy, wymienić jeszcze wypada: „Szomer Izrael“ z adresem hebr. na pergaminie i „Agudas Achim“ z adresem polskim. Dalej złożyły swe życzenia deputacja kuchni ludowej, rygorozanci wyz. mojż., stowarzyszenie rzemieślników „Jad Charuzim“, stowarzyszenie buchalterów i subjektów, młodzież handlowa, deputacja uczniów gimnazjalnych. Deputacja nauczycieli religji mojż. złożyła w piątek swe życzenia jubilatowi.

Podnieść wypada dłuższą przemowę, jaką jubilat miał do deputacji „Agudas Achim“, zapewniając ją, że zawsze i wszędzie popierać będzie dążenia i cele tego stowarzyszenia, dążącego do uobywatelnienia i spolszczenia żydów. Wieczorem była recepcja u p. rabina, na którą wszystkie deputacje zaproszone zostały.

Od wszystkich gmin żydowskich nadeszły telegramy z życzeniami. Wszystkie deputacje wręczyły jubilatowi piękne adresy, oprócz tego otrzymał dwa kielichy złote i pierścień brylantowy.

Pan Platon Kostecki nadesłał jubilatowi list gratulacyjny bardzo pięknie i z polotem napisany, w którym wyraża się z uznaniem o działalności jubilata, mającej na celu assymilowanie się żydów.

Wczoraj w niedzielę wieczorem komitet urządził bankiet na cześć jubilata w lokalnościach żydowsko-niemieckiego kasyna „Geselligkeitsverein“. Wybór lokalu szczególnie w tym wypadku uważamy za niefortunny. Kasyno to powinno było już dawno przestać istnieć — już dla tego, że popiera separatyzm żydowski, należą do niego wyłącznie żydzi i to głównie tacy, którzy przy wyborach do Rady państwa w r. 1873 tak smutną odegrali rolę.

„Geselligkeitsverein“ był onego czasu tem samem czem jest „Deutsches Kasino“ w Pradze, gdzie Niemcy knują plany przeciw Czechom.

Czy „Geselligkeitsverein“, którego prezesem do niedawna był dyrektor banku włościańskiego p. Fried i dziś ma takie tendencje, nie wiemy. Dość że jest wyłącznie żydowskim i zawsze jeszcze nosi nazwę niemiecką.

Czy członkom tego kasyna wzbraniają wstępu do kasyna miejskiego, czy też boją się oni światła, nie chcą być żenowani, aby od czasu do czasu módz szwargotać językiem zwykłym na wałach hetmańskich. - Spodziewamy się, iż słowa nasze wywołają dyskusję w tych sferach i przyczynią się może do usunięcia jedynego przybytku żydowstwa niemieckiego.

Z życia towarzyskiego. W Krakowie odbył się ślub p. Michała Pociechy, artysty-malarza, z panną Walerją Muszyńską, córką obywatela tamtejszego, tudzież dla Tomasza Mączki lekarza, z panną Aleksandrą Popowiczówną, córką ś. p. Aleksandra i Adeli z Węgrzynowskich.

Ministerstwo handlu zamianowało p. Henryka Camila, komisarzem do wykupna gruntów pod kolej Stryj-Beskid. P. Camil przeprowadzał eksproprjację gruntów pod kolej Albrechta, Stanisławów-Husiatyn i czynność tę spełniał zawsze z wielką sumiennością, dla obu stron interesowanych.

Pani Helena Modrzejewska, jak nam donoszą, z zapałem oddaje się malarstwu. W niedawno założonej szkole artystycznego malarstwa p. Piotrowskiego, pani Helena zdolnościami zdumiewa swego mistrza i świetne rokuje nadzieje. Po dwóch miesiącach nauki maluje z natury młodziutkiego górala z Zakopanego, a pierwsza ta praca posiada wszelkie znamiona prawdziwego artystycznego smaku i poczucia. Szkoła p. Piotrowskiego rozwija się pomyślnie, a nie można zaprzeczyć, że przyczynia się do tego — taka uczennica.

Dr. Jan Hanusz, były uczeń uniwersytetu Jagiellońskiego, będzie miał w Wiednia dnia 1 grudnia odczyt habilitacyjny, w którym poda charakterystykę języków indoeuropejskich. Dr. Hanusz, po ukończeniu uniwersytetu Jagiellońskiego, jako stypendysta krajowy uzupełniał studja za granicą, w Lipsku i Berlinie. Po powrocie do kraju dał się poznać u nas szerszym kołom publiczności kilkoma wystąpieniami swemi na zjeździe im. Kochanowskiego w maju b. r. Prace dr. Hanusza zjednały mu wszechstronne uznanie w świecie naukowym, u nas i za granicą, mianowicie w Niemczech i w Rosji.

Nabożeństwo za poległych w powstaniu listopadowem odbyło się w sobotę w Rzeszowie, w kościele OO. Bernardynów.

W Lipsku umarł tknięty paraliżem tameczny profesor chemji, tajny radca dr. Kolbe.

Morderca Brzorada Emil Waszmund uznany został przez sąd przysięgłych w Pradze winnym zbrodni morderstwa. Trybunał skazał go na śmierć uczynił jednak równocześnie wniosek na ułaskawienie.

Pani Hugues, żona deputowanego, która w gmachu sądowym strzeliła z rewolweru do potwarcy Morina, znajduje się ciągle w więzieniu śledczem. Prośba o jej uwolnienie, wniesiona przez deputowanego Gatineau, nie została uwzględnioną. Morin wprawdzie jeszcze żyje, ale nadziei wyzdrowienia nie ma. Dzienniki wyrażają sympatję dla pani Hugues.

„Thalia-Theater“ w Szczecinie zgorzał zeszłej niedzieli w nocy do szczętu. Pożar powstał w przytykającem do sceny mieszkaniu artystów. Szkoda jest bardzo znaczną, gdyż teatr ten, dawniej na 84.000 marek ubezpieczony, od czasu katastrofy w Ringteatrze zaniechać musiał ubezpieczenia, z powodu że żadne towarzystwo asekuracyjne takowego przyjąć nie chciało.

Kółka włościańskie w Wielkopolsce. Dnia 23 bm. odbyło się w Ostrowie walne zebranie kółek włościańskich pow. odolanowskiego, na którem p. Patron był także obecnym. Włościan przybyło przeszło dwustu a nawet ze Szląska, o ośm mil odległości, ze wsi Miechowice i Nowawieś, przybyli gospodarze na zebranie, prosząc Patrona, aby i u nich kółko włościańskie założył i pomógł im do polepszenia stanu ich gospodarstw. Patron obrany przewodniczącym, powitał zebranych, wyrażając radość z licznego zebrania.

Ks. proboszcz Włoszkiewicz ze Skalmierzyc miał wykład o szkodliwości zbyt częstego bywania na jarmarkach i targach. P. Lekszycki z Walentynowa mówił o sposobach przymnażania mierzwy, a p. Szmit z Raszkówka o przyczynach upadku gospodarstw włościańskich. Patron mówił o konieczności zabezpieczenia od ognia i gradu. Następnie stawił Patron wniosek, aby wybrano wicepatrona. Zebranie wybrało p. Wincentego Niemojowskiego z Jedlca jednogłośnie.

Podróżnik Rogoziński, wyparty przez Prusaków z Kamerunu, znajduje się obecnie w Cap Palmas, i wybiera się znowu w głąb Afryki w kierunku Bajongo.

Wierny pudel. Czytamy w *Kur. War.*: Przez kilka dni ostatnich służba cmentarna na Powązkach odpędzała uporczywie chcącego się dostać przez

bramę psa, pudla. Mimo to pies znalazł sposób dostania się na cmentarz, bo oto wczoraj znaleziono go nieżywym na świeżym grobie, który w zeszłym tygodniu przyjął zwłoki pana R. Pies wychowany od szczenięcia przed 9-ciu laty przez nieboszczyka, był do niego niezmiernie przywiązany i cała rodzina uważała to, że biedne psisko w czasie choroby pana R. bardzo posmutniało i wychudło. Kiedy zwłoki wyniesiono z pomieszkania, pies zniknął zupełnie. Dopiero od babki cmentarnej otrzymano wczoraj wiadomość, że skończył swój żywot na grobie pana. Wierny ten pudel nosił istotnie miano „wiernego.“

W Poznaniu na sali hotelu francuskiego zebrało się dnia 27. b. m. około 40 osób, celem przedsięwzięcia potrzebnych kroków i przygotowań do urządzenia wspólnej polskiej pielgrzymki w roku 1885 do miejsca zgonu św. Metodego na Welehrad. Wybrano w tym celu komitet złożony z osób 15tu, któtym przyznano prawo kooptacji. Komitet ten zniesie się z komitetami polskiemi w Krakowie, Lwowie i Pelplinie, będzie wpływał na to, aby komitet welehradzki wybrał odpowiednią porę — wyda odezwę wzywającą do udziału, i postara się tak o ułatwienie podróży do Welehradu, jako też o odpowiednie uczczenie samejże rocznicy śmierci św. Metodego w Wielkopolsce.

Żydowska ludność w Niemczech według obliczeń z r. 1880 wynosiła, w Berlinie 54.000, Wrocławin 17.690, Hamburgu 16.080, Frankfurcie 13.850, Poznaniu 7.000, Królewcu 5.300, Kolonji 4.600, Monachjum 4.200, Manheimie 4.000, Strasburgu 3.550, Norynberdze 3.000, Szczecinie 2.400, w Dreźnie, Stuttgardzie, Würzburgu po 2.300, w Miluzie w Alzacji, Bytomiu na Szląsku i Kępnie naszem po 2.200, w Altonie 2.000 itp. Jeżeli obliczymy stosunek procentowy i w małych miasteczkach polskich (taki dalszy rachunek stawiają dzienniki berlińskie), których ludność żydowska nie dochodzi do liczby 2.000, to wykaże się stosunek taki: W Kępnie 35 procent żydów, w Szamotułach 22 procent, Czarnkowie i Wrześni 20 procent, Ostrowie 18 procent, Pleszewie i Lesznie 16 procent, Krotoszynie 13 procent, Inowrocławin 12 procent, Poznaniu i Gnieźnie 11 procent, w Rawiczu 9 procent. Natomiast jest tylko w Wrocławiu 6 procent, w Moguncji i Berlinie 5 procent, Würzburgu $4^1/_2$ procent, Królewcu 4 procent, Hamburgu i Strassburgu $3^1/_2$ procent, Norynberdze i Miluzie 3 procent etc.

Fanny Elssler, sławna ballerina, urodzona w Wiedniu, zmarła tamże 27. b. m. w 73 roku życia, po długiej i ciężkiej słabości. Fanny używała przed laty w zakresie swojej sztuki wielkiego rozgłosu po największych stolicach europejskich, które entuzjazmowały się jej występami. Była córką kopisty Józefa Haydna i dzieckiem jeszcze rozpoczęła karjerę w balecie dziecinnym Herscoella, wraz z swoją siostrą Teresą. Później wykształciwszy się w zawodzie swoim w Neapolu, jeździła po Włoszech i Francji zdobywając sobie coraz to większą sławę. W r. 1830 w Berlinie przyjęto ją już jako tancerkę światowej sławy, a w 4 lata później w Paryżu z niebywałemi owacjami okrzyczano ją królową tańca. Zwiedziła także Amerykę z niemniejszem uznaniem, a zakończyła działalność artystyczną 1851 r. w Wiedniu — w Fauście. Taniec jej odznaczał się wdziękiem i lekkością, a gra wyrazistą mimiką. Popisową partją jej repertuaru była „Cachucha“.

Kolej Dęblińsko-Dąbrowska. Termin otwarcia drogi tej, oznaczony został na dzień 1. stycznia r. 1885. Na pamiątkę tego faktu wydane będą inżynierom, członkom zarządu i znaczniejszym osobom w dniu otwarcia drogi, medale złote wykonane artystycznie. Na frontowej stronie żetonu znajdują się na jednej tarczy herby gubernij: Lubelskiej, Radomskiej, Kieleckiej i Piotrkowskiej, przez które przechodzi tor kolejowy; na drugiej zaś symbol drogi: dwa koła ze skrzydłami i nazwisko właściciela w czarnej emalji. Herby gubernij wymienionych są emaljowane w kolorach, w około których znajduje się wyryty napis w języku rosyjskim: „Kolej Iwangrodzko-Dąbrowska w roku 1885“. Oprócz powyższych żetonów, zarząd rozda pewnej liczbie osób bilety żetonowe, które służyć im będą jako karty wolnej jazdy dożywotnie.

Złodziej-gimnastyk. *Kurjer Warsz.* pisze d. 25 bm.: W dniu wczorajszym do pierwszego pociągu kolei nadwiślańskiej, na stacji Dęblin, usiadł jakiś młody człowiek, ubrany w palto bronzowe. Miał on kupiony bilet klasy II. do Otwocka. Tymczasem między Żyżynem a Sobolewem młodzieniec ów szybko wysunąwszy się na platformę, w pełnym biegu pociągu wyskoczył. Kilku pasażerów wyglądających oknem ujrzało, jak gimnastyk zaledwie dotknął ziemi nogami i zniknął w pobliskich zaroślach. Powód tej ucieczki wnet się wyjaśnił. Był to złodziej, który korzystając z chwilowego wyjścia z przedziału swego współpasażera, p. Sz., ubrał się w jego futro skunksowe, czapkę barankową i uniósł torebkę podróżną, w której oprócz drobiazgów, była srebrna papierośnica i pudełeczko z damskim zegarkiem wartości 120 rs. W zamian za to wszystko, złodziej zostawił podszarzane palto i stary cylinder. Kradzież i ucieczka zostały dokonane w ciągu nieobecności poszkodowanego, zaledwie parę minut trwającej.

Opera. Na onegdajszem przedstawieniu „Aidy“, nasunęło nam się kilka uwag, któremi się z szan. czytelnikiem pragniemy podzielić. Zaczynając od dobrego, wyrazić musimy przedewszystkiem uznanie dla staranności pana Jareckiego w wyuczeniu ensemblów stanowiących w „Aidzie“ punkt kulminacyjny efektu scenicznego. Umiał on tu należycie wyzyskać indywidualność głosów chórowych i instrumentalnych i skoncentować wybornie efekta w punktach kulminacyjnych, dochodząc do nich dobrze przeprowadzoną gradacją. I tak też zawsze być powinno, a nie jak to źle pojmujący efekt czynią wykonując sceny z naprężoną sytuacją, z jednakowym patosem od początku do końca. Właśnie pod tym względem uczynić musimy zarzut pani Arklowej. Śpiewa z najwyższem nczuciem, dobywa wszelkie zasoby dla poruszenia do głębi słuchacza — to dobrze, ale czyni to od początku do końca in superlativo, i tym sposobem utrzymuje słuchacza w ciągłym gorączkowym stanie. Taka ekstaza nieustanna wywołuje wprost przeciwny celowi zamierzonemu skutek.

Zamiast wzbudzić grozę, nuży w końcu i zobojętnia, a w miejsce współczucia dla osoby działającej, budzi litość dla wykonującej. Ta uwaga nasunęła się nam szczególniej w 1 i 2 akcie. W późniejszych wystąpieniach już tego nie zauważaliśmy; koncentrowała bowiem efekt w jednem tylko miejscu i temu przypisujemy wywołanie o wiele większego efektu od pierwszych dwóch aktów. Również nie czemu innemu przypisujemy ciągłe tremolo w owych aktach, które później ku zupełnemu naszemu zadowoleniu w zupełności ustąpiło.

Mamy jeszcze niejedno do powiedzenia o innych wykonawcach, mianowicie o pannie Piave, ale musimy to już odłożyć do następnych przedstawień „Aidy“.

Wybornym jak zwykle był pan Rubirato, on to potrafi gradacją świetną skoncentrować efekt w jednem miejscu, a indywidualnością swojego głosu i nadzwyczaj umiejętnem jego użyciem poruszyć słuchacza do głębi.

Pan Jeromin nie miał w „Aidzie“ zbyt popisowej roli, ale za to świetnie ją oddał, a jak wyraźnie deklamuje, dał tego dowód tem, że w jego śpiewie za sceną tak dobrze słowa zrozumieliśmy jak gdyby stał na przodzie sceny. — Prosimy w końcu pana Jareckiego, aby wpłynął na pierwszego tenora chóru męskiego, aby tak fatalnie nie zniżał *c* w drugiej odsłonie, jak również, aby kazał dobrać lepiej strojną trąbkę do grania na scenie, a innym trzem śmielej kazał intonować.

Wiadomości polityczne.

Wiedeń, 29. listopada. W procesie anarchistów, aresztowanych wskutek odkrycia tajnej drukarni, zamknięto onegdaj postępowanie dowodowe. Wczoraj późno wieczorem musiał zapaść wyrok.

Praga, 30. listopada. Pastor Tomasik wyjechał ztąd 28. o 5 wieczorem i żegnany był entuzjastycznie przez setki studentów czeskich. Poseł na sejm Herold miał pożegnalną mowę, w której rzekł, iż dobrze jest jeżeli dzieci jednej rodziny zejdą się od czasu do czasu i wzajemnie się wypłaczą. Kiedy pociąg ruszył, zebrani zaspiewali „Hej Slovane!“ Aranżer komitetu, odprowadzający gościa parę stacyj powiewał z wagonu chorągwią o barwach słowiańskich.

Berlin, 30. listopada. Koła kompetentne twierdzą, że konsekwencją konieczną uznania swobody handlowej w kraju Kongo będzie po prostu neutralizacja całego Kongo.

Londyn 30 listopada. Rada ministrów miała rozstrzygnąć wczoraj sprawę nadzwyczajnego budżetu marynarki. „Pall Mall Gazette“ powiada, że gabinet ma rozstrzygnąć teraz pytanie, czy Angija ma przestać być mocarstwem. Armia francuska w r. 1870 nie była mniej przygotowaną jak dziś flota angielska!

Petersburg 25 listopada. Z Odessy, jak donoszą tameczne dzienniki, został w ubiegłym tygodniu wyprawiony na Moskwę do Sachalinu oddział złożony ze stu skazańców. W ich liczbie znajduje się także anarchista Dajcz, który spełnił zamach na życie Gorenowicza i oblał go kwasem siarczanym. Skazani mają jakiś czas pozostać w centralnem więzieniu w Moskwie, a potem porządkiem etapowym wysłani zostaną na Sachalin.

Rzym 30 listopada. Nota pokojowa „Journal de St. Petersbourg“ była oczekiwaną w Watykanie, ale nie byłaby wywołała uciechy nawet gdyby była niespodzianką. Kardynał Czacki, który radził papieżowi być umiarkowanym w sprawie unitów i papież sam wiedzą dobrze, czego się od Rosji spodziewać mają. Katkow, Tołstoj i Pobiedonoscew starają się, aby pokój pomiędzy Watykanem a Rosją nigdy nie był zupełnym. Polityka też Watykanu ogranicza się na rokowaniach i przeciąganiu sytuacji. Jej celem obecnie jest sprowadzić znów Buteniewa do Rzymu.

Telegramy „Kurjera Lwowskiego“.

Wiedeń, 30. listopada. Dzisiejszej nocy zapadł wyrok w procesie anarchistów. Jednego obżałowanego uznano niewinnym. Reszta skazaną została na ciężkie więzienie od 3—12 lat. Zasądzeni przyjęli wyrok spokojnie. W audytorjum zemdlała matka oskarżonego Bleichera.

Wiedeń 30 listopada. Dr. Edmund Krzymuski został mianowany nadzwyczajnym profesorem prawa karnego w uniwersytecie jagiellońskim.

Linz 30 listopada. O godz. $^3/_4$4 popołudniu zmarł wczoraj biskup Rüdiger.

Paryż 30 listopada. Izba poselska powzięła wczoraj senzacyjne wotum. Na wniosek radykała Acharda uchwaliła 295 głosami przeciwko 238 skasowanie dożywotnych krzeseł senatorskich.

Teatr hr. Skarbka.

Dziś w poniedziałek 1. grudnia po raz 7my „Książę Łobuz“ opera komiczna w 3 aktach Maurycego Falla. Słowa Aurelego Urbańskiego.

Do dzisiejszego numeru dołącza się cennik towarów korzennych handlu Karola Bałłabana we Lwowie.

Zbrodnia Aurelego

przez

Wiktora Perceval.

(Ciąg dalszy.)

Pani de Mortain, zdawała się niemal łączyć tych dwoje, darząc czułością jednakową. Eglantynę i Alberta, nie nazywała inaczej, tylko: „Swojemi dziećmi;“ świetna zaś edukacja, której, stosując się do życzenia, udzielano córce ubogiego kapitana (Berthier awansował tymczasem) pozwalała się domyślać, iż ma w zamiarze wykształcić dzieweczkę na przyszłą margrabinę.

P. Berthier w ducha prostocie nie zastanawiał się i nie badał tak dalece przyczyn, powodów i coby mogło na przyszłość z tego wyniknąć; wiedział że jego córeczkę pieszczą, ubóstwiają i jak najstaranniej wychowują, o resztę zaś nie wiele się troszczył. Nie mógł zresztą jak raz na rok urlop krótki dostawszy, odwiedzać Eglantynę, co mu tem bardziej utrudniało mięszanie się w sprawy jej prowadzenia dotyczące.

Czego głównie pragnął, to, żeby ukończywszy lat trzydzieści służby (lata w pułkach afrykańskich liczą się podwójnie) dostać pensję jak najwyższą, pójść w odstawkę i zamieszkać z córką piękną Villę, którą mu tymczasem wybudował małym kosztem, dawny towarzysz broni, dobry przyjaciel a dziś budowniczy w okolicy Arcizac.

Eglantyna ukończy wtedy właśnie nauki w klasztorze i mogą żyć w cichem, pięknem ustroniu jak najszczęśliwiej... myślał w duchu.

Czy pani de Mortain z wrodzonym sprytem kobiecym odgadła i przeniknęła szalone nadzieje dziewczynki, którą raczyła osłaniać skrzydłem swojej opieki?... Dość na tem, iż korespondując kiedy niekiedy jeszcze z Eglantyną, do Bagniéres wcale już nie zaglądała, wychowanki nie brała do siebie na wakacje i o wnuku bardzo rzadko i jak najkróciej w listach wspominała.

Wstrzemięźliwość margrabiny, miała w rezultacie wywrzeć wpływ zupełnie przeciwny niż się może spodziewała. Jeżeli kiedy, to w tym wypadku sprawdziło się twierdzenie nieśmiertelnego Balzac'a, iż ogół niemal młodych dziewcząt podpada w latach przechodnich miłości pierwszej, uczucin nieokreślonemu, który skupia się w pierwszym lepszym, rzuconym im przez ślepy traf na pastwę. Tym razem było to *coś* o wiele ponętniejszego od jakiegokolwiek *ktosia* w cielesnej powłoce. Był to ideał, coś nieznanego, mglistego i niedoścignionego, jednem słowem tło niezmiernie bogate, na którem główka i serce mogły snuć w nieskończoność marzenia i przypuszczenia najrozmaitsze. Nieznajomy bywa częstokroć uwodzicielem najniebezpieczniejszym, bo nie przedstawia fantazji rozbujałej żadnego miejsca słabszego, owej pięty Achilesowej, z pomocą której mogłoby się wśliznąć rozczarowanie.

Albertowi de Mortain, niosła zatem Eglantyna wszystkie myśli najtajniejsze, sny złote i noce spędzone bezsennie w murach klasztornych.

Dodajmy do tego sporą dozę próżności i chętkę zbyt wygórowaną wyniesienia się ponad poziom skromnego stanowiska, które jej na resztę życia los zakreślił.

Jakto? była tak piękną, cały świat jej to powiadał, a cały świat nie mógł przecie się mylić. Jakto? uczono ją w czambuł wszystkiego, a z tego chaosu coś jednak i w głowie zostało. Jakto? wychowano ją do sfer wyższych, arystokratycznych, a ona miałaby się żywcem zakopać w małej górskiej wioszczynie?!...

W tym właśnie czasie wybiła wreszcie godzina, w której kapitan mógł się z wojskowej służby uwolnić.

Córkę odebrał natychmiast z klasztoru, willę starannie umeblował, a skoro się tamże zainstalował, z dwóch ważnych powodów zaczął się wybierać do Paryża. Musiał zapewnić sobie wypłacanie pensji rocznej i wypadało podziękować pani de Mortain za wszystkie łaski, których córce jego nie szczędziła.

Kapitan chciał zrazu sam jeden zwinąć się szybko, załatwić wszystko za dzień jeden i wracać jak najrychlej. Poczciwe ojczysko atoli, ani się domyślał, iż z pułku w którym on komenderował, dostał się do takiego, gdzie wypadnie mu, uszy po sobie złożywszy, słuchać ślepo wyższych rozkazów.

Punkt pierwszy: Eglantyna w życiu Paryża nie widziała... Punkt drugi: jeśli kto, to ona powinna była złożyć dzięki osobiście za tyle dobroci margrabinie... słowem, mnóstwo powodów najbardziej przekonywujących, z których głównemi były te właśnie, o których się wcale nie wspominało.

Podróż była jednym ciągiem zachwytów. Młode dziewczątko nie widziało dotąd nic prócz Tarbes i Bagnières. Pociąg pospieszny mimo, iż pędził po szynach jak szalony, jeszcze jej się wydał za powolnym. Ona bo nie tylko spieszyła do Paryża, tego marzenia roskosznego dla każdej parafianki, ją wiodło tam serce, unosiła na skrzydłach bujna fantazja.

Pałac hrabiów de Mortain znajdował się jak wiemy na ulicy Verneuil. Ulica ta, wcale zresztą nieszczególna, wydała się Eglantynie więcej od innych poważną i dziwnie imponującą. Olbrzymia brama wjazdowa pałacu z pyszną, kamienną armaturą, sień wspierająca się na kolumnach marmurowych, postawa wspaniała szwajcara w kapeluszu stosowanym, w liberji kapiącej od złota i z laską w górze wyzłacaną, lokaje w krótkich spodniach i w kamaszach, wszystko ją utwierdzało w tem mniemaniu, że jej bożyszcze nie może mieszkać gdzieindziej, tylko w pałacu podobnym niemal do świątyni.

W porównaniu ze strojną subretką margrabiny, która pana Berthier z córką zaprowadziła do budoaru swojej pani, trochę tego dnia cierpiącej i czytającej spokojnie obok płonącego kominka, Eglantyna wydała się sama sobie ubraną niżej krytyki!

Staruszka przyjęła najserdeczniej tak ojca jak i córkę. Nastawała nawet, żeby się koniecznie do pałacu sprowadzili, póki z Paryża nie wyjadą, kapitan jednak nie przystał na to przez wygórowaną delikatność.

Od tego atoli odstąpić nie chciała, iż miejsce przy jej stole będzie na nich czekało, ilekroć zechcą z margrabiną zjeść obiad, lub wypić herbatę. Umówili się nawet na ten sam wieczór.

Wychodząc z pałacu około drugiej z południa, kapitan ma się rozumieć, chciał pójść najprzód do ministerjum wojny w kwestji swojej pensji, córka jednak potrafiła wmówić w niego, iż to nie jest bynajmniej rzeczą główną. Najważniejszem było niezaprzeczenie, zwiedzić magazyny nowości, modystki i „być ubraną jak cały świat!“ — dodała na konkluzję.

W kilku godzinach nie tylko wydała swoje panieńskie oszczędności, ale i tatuś musiał porządnie sięgnąć do pugilaresu. Wyglądała atoli modnie, świeżutko jak z pudełka!

Biedna Eglantyna miała jednak zostać srogo w nadziejach zawiedzioną, minister bowiem spraw zewnętrznych wysłał był właśnie hrabiego Alberta, jako początkującego w zawodzie dyplomatycznym, z ważną depeszą aż do Petersburga.

Był to cios srogi dla młodego serduszka, które nagle z siódmego nieba zostało strącone w egipskie ciemności. Potrafiła jednak nad sobą o tyle zapanować, iż ani margrabina, ani jej ojciec, nie domyślili się po jej mince swobodnej: jaki ją spotkał zawód bolesny i jak w jej oczach ten pałac wspaniały wydawał się pustym i smutnym.

Do Arcizac powróciwszy, panna Berthier zapadła w ponurą melancholję. Albert najniezawodniej pokocha tam inną, jeżeli to się już nie stało. W każdym razie, jakżeby mógł zająć się osobą, której w życiu nie widział? Z nią inna zupełnie historja, ona mogła dać się podbić nieznajomemu, wiedząc, że jest piękny, wysoko urodzony i bogaty niesłychanie, którego zresztą pochwały śpiewano na wszystkie tony, ale hrabia de Mortain, wielkie pytanie, czy wiedział o istnieniu na świecie jakiejś tam panny Eglantyny Berthier?

Trzebaż było nieszczęścia, żeby go właśnie wysłano do Petersburga!

Wprawdzie i ztamtąd ludzie czasem wracają, pod temi jednak warunkami oddawać się jeszcze jakimkolwiek nadziejom, byłoby czystem szaleństwem!

Eglantyna ginęła z nudów w Arcizac. Zamiast uprzyjemniać jej samotność, talenta w klasztorze nabyte jeszcze ją czyniły nieznośniejszą! Spiewać, grać wielkich mistrzów... dla kogo? dla Teresy? dla Zefiryna? dla ojca może? który przekładał marsz najpospolitszy lub naiwną w swojej prostocie piosnkę ludową, nad wszystkie sztuki muzycznej arcydzieła! Chciała mu odczytać jaki ustęp z Wiktora Hugo, Lamartina lub Alfreda de Vigny, to kapitan poczciwy rypostował jakimś trochę rubasznym wierszykiem Bèrangera, albo też słodko usypiał, kołysany dźwiękami mowy rymowanej, nie żeby był chroń Boże, ograniczonym, tylko' że to był człek zacny, prostoduszny, rozsądny i praktyczny, chodzący po ziemi obiema nogami i nie umiejący rozpinać „skrzydeł fantazji, aby go unosiły w sfery nieziemskie, niedoścignione, dokąd wiedzie muzyka i poezja“.

Eglantyna była więc ograniczoną na swój własny entuzjazm, nie znajdując pod tym względem w nikim echa wiernego. Młoda jej główka napełniała się coraz przewrotniejszemi wyobrażeniami ckliwo-sentymentalnemi, nie licującemi wcale ze skromnem stanowiskiem, na którem los ją postawił i ze stosunkami, w których bądź jak bądź miała spędzić resztę życia.

W tem niesłychanem moralnem utrapieniu, pocieszała ją jedynie, do reszty w głowie przewracając wszystko, wypożyczalnia książek znajdująca się w Bagnières. Chciwie połykała tomiki w okładkach różnokolorowych, wydawane przez Dentu. Dzieła piękne częstokroć, w których podziwiamy styl świetny i myśli bogactwo, to jednak każdy nam przyznać musi, iż są na to przez autorów stworzone, aby serca młode usypiały.

Słowem, popsuta zbytnią ojca pobłażliwością i niemal ubóstwianiem jej osóbki, stała się kapryśną, samowolną, dziwaczną w coraz nowych zachciankach i nie mogąc wzbudzić w swojem otoczeniu uniesień romantycznych, któremi sama karmiła się jedynie, opanowała wszystkich jak prawdziwa mała despotka.

Mimo tych przywar jednak które mogły zra-

zić i odstraszyć niejednego, panience młodej, urodziwej, jedynaczce z majątkiem przynoszącym rocznie sześć tysięcy franków, nie zabrakło konkurentów. Zgłaszali się rozmaici ludzie młodzi, przystojni i stateczni, z pięknem stanowiskiem i dostatecznem utrzymaniem; każdy z nich byłby zięciem, przez poczciwego kapitana przyjętym z otwartemi ramionami, Eglantyna jednak wszystkich bez miłosierdzia z kwitkiem odprawiała, nie pozwalając ojcu ani wspomnieć o żadnym. Jeden z nich tylko, syn majętnego kupca i fabrykanta z Lourdes Fernand Langlade, okazał się najwytrwalszym i nie chciał z placu ustąpić. Skończyło się na tem, że panna Berthier zaczęła znosić jego obecność, nie żeby jej się chroń Boże! miał podobać, ale ot tak aby kimś nudy zabić śmiertelne, aby mieć się nad kim znęcać przynajmniej.

Fernand jest sobie, co się zowie pięknym chłopcem, góral czystej krwi, szczupły, zwinny a jak lew silny, stworzony aby ściągać na siebie wzrok niewiast i aby niechętnie oczy od niego odrywały. Płci smagłej z rysami regularnemi, z wyrazem dumy i energji z czem tak do twarzy mężczyźnie, ma piękne oczy czarne, jak i krucze jego kędziory, umiejące patrzeć czule i łagodnie, ale również gdy gniewem zapłoną, ciskać pioruny. Wąsik ciemny, zasiał się już gęsto, niby puch aksamitny nad ustami purpurowemi. Gdy uśmiechnie się, pokazując dwa rzędy zębów równych i białych, uśmiech ten zdradza dobroć serca, mimo, iż krew młoda łatwo się burzy i kipi w łonie, jeżeli go kto dotknie i podrażni.

Jest to młody człowiek rozsądny, pracowity, stateczny, niezarozumiały i dostatecznie wykształcony, choć bynajmniej na mędrca nie choruje. Strój jego zwykły stanowi miękki kapelusz filcowy, krótka kurtka strzelecka, krawatka czarna lub pąsowa, od niechcenia pod szyją związana buty wysokie do polowania, odznaczające nogę dość małą i bardzo kształtną. W dodatku ma prawie zawsze torbę myśliwską, do pasa szerokiego przytroczoną i piękną strzelbę na ramieniu. Idąc z Lourdes do Arcizac, lubi zawsze coś po drodze upolować.

Przyzwyczajenie, zniewala serce częstokroć nie tak w lot jak miłość, niebierze go szturmem, ale zwolna podbija, niby miasto oblężone które wreszcie poddać się musi. Młody człowiek zjawia się czasem, później bywa coraz częściej, nareszcie co dzień przychodzi. Jeżeli przypadkiem wcale nie przyjdzie, czegoś niby brakuje, czego? Młode dziewczę samo zrazu nie wie... szuka i wreszcie znajduje:

— Ejże! — ściąga brwi groźnie mała despotka — Patrzcież państwo, jak się ten René, Artur, Jerzy (imię tu jest rzeczą obojętną) jak się wyłamuje zpod mojej władzy! i jak zaniedbuje swój najświętszy obowiązek!

Nazajutrz ma się rozumieć, nie czyni się przestępcy najlżejszej wymówki... Ah! mój Boże czyż kto spostrzegł w ogóle jego nieobecność? Przyjmuje go się tylko lodowato, odyma usteczka ze ślicznym grymasikiem i delinkwent czuję się temi oznakami złego humorku upoważnionym do nowych błogich na przyszłość nadziei.

Znowu mijają tygodnie i miesiące, ideał wymarzony pozostaje cieniem nieuchwytnym, nie chce w żaden sposób pojawić się naprawdę we fraku, a choćby wreszcie i w podróżnej popielatej marynarce, po nocy zaczyna trapić młodą główkę widmo staro-panieństwa i powoli, powoli spuszcza z tonu cokolwiek.

P. Berthier, przemawia dnia pewnego do córki sumienia:

— Tyniu! — tak ją ojciec zwykł był nazywać pieszczotliwie — Zastanowiłaś ty się kiedy nad tem?... Ten biedny Fernand w oczach niknie!... doprawdy! żal mi go serdecznie!...

Zdarzają się wypadki, że wzgardzony kochanek z rozpaczy tyje, zamiast chudnąć; w takich jednak naglących okolicznościach, wolno ojcu stroskanemu użyć figury retorycznej, choćby ta nawet grzeszyła przesadą i wogóle z prawdą stała na biekier.

— Nie wiem... pomyślę... później zobaczymy... córka odpowiada ni to i owo...

Od tej chwili, sprawę uważa się prawie za ubitą.

Tak więc stały akcje Fernanda niemal *al pari*, gdy pani Mortain listem zapowiedziała wnuka swojego kapitanowi. Albert, jadąc do Hiszpanji miał zboczyć do Arcizac zaraz nazajutrz, aby poznać i uścisnąć dzielną prawicę, kapitana Berthier który był wiernym druhem i przyjacielem ojca do tchu ostatniego.

Między innemi przywilejami, Eglantyna i ten sobie przywłaszczyła, iż bez ceremonji otwierała i czytała listy do ojca adresowane, poczem raczyła udzielić mu z listu treść całą lub jakąś część tylko według fantazji.

Tym razem powiedziała li ojcu iż magrabina zdrowa i pozdrawia go najserdeczniej... Resztę, ową wielką nowinę, na którą tak długo czekała, ukryła na dnie serca jak skąpiec skarb swój chowa, aby go żadne ludzkie oko nie dojrzało.

III.

Porzućmy na chwilę kapitana Berthier i jego córkę i popatrzmy na tłum różnorodny, który gapi się przed jedynym domem zajezdnym w Arcizac, pod godłem pompatycznem „Słońca złotego“. Pocztyljon strzela raz poraz z bicza jak z pistoletu i najlepszy z powozów pocztowych staje przed bramą oberży na oścież otwartą.

Lokaj w ciemnej ale szykownej liberji zeskoczył z kozła, otwierając drzwiczki i stopień spuszczając.

Oberzysta stał już przed domem z uśmiechem najgościnniejszym od ucha do ucha, z głową odkrytą i z ukłonem do samej ziemi.

Młodzieniec zatrzymał się chwilę na stopniu, widocznie oczarowany pysznym krajobrazem, który roztaczał mu się przed oczami. Wyobraźmy sobie krętą uliczkę pokrytą zielenią i kwiatami, a w głębi fronton wspaniałej gotyckiej świątyni, ozdobionej festonami z kwiatów, w wieńcu drzew stuletnich, z placem obszernym, pełnym chorągwi powiewających.

— Obchodzicie zapewne jakąś uroczystość? — spytał podróżny.

— Boże Ciało, do usług! — odpowiedział oberzysta kłaniając się ponownie, pogłaskawszy po drodze dwoje tłustych dzieciaków w krótciuteńkich sukienkach, z główką pełną loków i w olbrzymich wieńcach różanych.

I nieznajomy pogłaskał po drodze główki płowe aniołków pyzatych, poczem poprowadzony uroczyście przez samego oberzystę i resztę służby hotelowej, złożonej z dwóch dziewcząt i jednego parobka, udał się pod numer pierwszy, do apartamentu odświętnego, przeznaczonego dla głów koronowanych, gdyby można było przypuścić, że kiedy która z nich zabłądzi aż do Arcizac i raczy zaszczycić wioszczynę swoją najdostojniejszą osobistością.

W tej samej chwili, mały a sprytny łobuz wysłany na zwiady przez Eglantynę, puścił się pędem, aby dać jej znać o przyjeździe gościa tak niecierpliwie oczekiwanego.

Przebrany i odświeżony po trudach podróży, nieznajomy wyszedł, błądząc bez celu i wreszcie znalazł się przed drzwiami kościoła na oścież rozwartemi, przez które widać było nawę zupełnie wypróżnioną.

Ołtarz wielki znikał prawie pod mogiłą kwiatów, ułożonych w bukiety lub w wieńce posplatanych, płonął światłem ogromnych świec woskowych, a w kościele aż ciemno było od dymu kadzidła. Przed chwilą wyszła bowiem procesja i tłum nabożnych, aby wrócić napowrót po obejściu czterech ołtarzy, zbudowanych na czterech rogach placu przed kościołem...

Młodzieniec przeszedł całą nawę, oglądając się na prawo i lewo, zaciekawiony niektóremi obrazami, rzeźbami, uderzającemi naiwną, sielską prostotą, poszperał tędy i owędy, odczytał nie bez mozoły, niektóre na wpół zatarte napisy, poczem ostrzeżony przez śpiewy coraz bliższe i głośniejsze, oparł się o jeden ze średnich słupów sklepienie podpierających, oczekując powrotn procesji.

Był on dzieckiem swojego stulecia; nie wiedział na pewno w co wierzyć i czego się trzymać właściwie, z drugiej zaś strony była to natura tkliwa i wrażliwa, na którą oddziaływały pompy kościelne. Z pod spuszczonej powieki gonił wzrokiem dzieciaki w wieńcach z kwiatów i dziewice w bieli, z welonem białym, skromnie krzyżującym się na biuście zaledwie rozwiniętym. Bóg ukryty w Przenajświętszym Sakramencie wstępował napowrót do *Ciborjum*, śpiewy cichły, a tłum świątecznie przybrany rozchodził się zwolna. Kilka jeszcze tylko dewotek zagorzałych tu i owdzie klęcząc, kończyły trzepać resztę pacierzy.

O czem dumał w tej chwili młody i eleganccki nieznajomy?... może o przeszłości, o pierwszej swojej komunji, o pacierzu, który rano i wieczór dzieckiem będąc, za matką powtarzał, klęcząc u stóp łóżeczka z rączętami pobożnie złożonemi?... Słowem, nie tyle patrzył wkoło, ile wgłąb siebie samego, a te wspomnienia zdawały się go wyłącznie zajmować.

Na środku nawy kościelnej stała dotąd młoda osoba w bieli, z chorągwią Matki Bożej Niepokalanej, jakby na miejscu skamieniała.

A więc to on! on, bezwątpienia!.-. Któż jak nie Albert, jej ideał wyśniony, mógłby posiadać tę grację niewymuszoną, wrodzoną dystynkcję, pańskie ułożenie, włos miękki i popielaty, z którym igrające promienie słoneczne, wpadające przez wysokie okno gotyckie, otaczały niemal piękną głowę o rysach arystokratycznych, złotą aureolą.

Rysy twarzy były trochę w cieniu, ogólna kształtów harmonja kazała się domyślać równie klasycznej i w szczegółach doskonałości.

Takim go sobie wyobrażała!... Oh!... serce to istny czarnoksiężnik!... wszystko przeczuwa! wszystko odgaduje!...

Stuk krzeseł wynoszonych przez zakrystjana ocucił Eglantynę i zwolna przytomność odzyskiwała.

Trzeba było odnieść na miejsce ciężką chorągiew i przejść tuż obok nieznajomego. Nie dość na tem, wypadało w dodatku podnieść w górę drzewce, aby wpuścić je w obręcz żelazną, Gdy Eglantyna próbowała czynu nad jej siły.

srebrne frenzle i sute kutasy musnęły zlekka po głowie młodzieńca.

Ocknął się z zadumy, z ruchem niepewnym kogoś budzącego się ze snu, z jakiegoś widzenia nadziemskiego. Spostrzegłszy zaś tuż obok prześliczną osóbkę:

— Pani raczy pozwolić!...— skłonił się szarmancko, chwytając oburącz chorągiew.

W okamgnieniu osadził ją w pierścieniu żelaznym.

Eglantynie nagłe wzruszenie głos w piersi zatamowało. Za całą więc odpowiedź i na podziękowanie, słodko li się uśmiechnęła... podeszła ku wielkiemu ołtarzowi, z gracją, przyklękła i następnie do drzwi głównych się zwróciła. W przedsionku zatrzymał ją nieznajomy giestem błagalnym:

— Pani! — rzekł z cicha — mam długą podróż przed sobą, wierzę zaś święcie w amulety, których się tak piękne rączki dotknęły... Czy nie raczysz obdarzyć pielgrzyma skromnym kwiatuszkiem, który by mu przypomniał Arcizac i obchód Bożego Ciała?...

Panna Berthier z bladej przed chwilą, stanęła cała w płomieniach; z bukietu, który był na lewem ramieniu przypięty, wyjęła białą różyczkę, a drżące jej paluszki dotknęły się zlekka dłoni młodzieńca.

— Nienasycony, błagam jeszcze o jedną łaskę!. — szepnął. — Powiedz mi pani jak ci na imię, abym uniósł takowe w pamięci, niby perłę drogocenną!

— Eglantyna — odpowiedziała.

I strwożona jak dziecię, czekające na wystrzał broni nabitej, patrzyła w niego badawczo.

Najwidoczniej atoli imię, tak używane na Południu, a tak rzadkie gdzieindziej, nie miało żadnego głębszego znaczenia dla nieznajomego.

Uznał z galanterją, iż odpowiada tej, która nosi takowe; powinszował krzaczkowi róży polnej, iż skromny jej kwiat nazywa się tak samo, jak osoba pełna wdzięków i uroku, nic jednak nie pozwoliło się domyśleć, żeby imię młodej dzieweczki budziło w nim wspomnienie jakiekolwiek.

— Niestety! — w duchu pomyślała. — Nic zgoła o mnie nie słyszał!... o mnie, której życie całe wypełnił! która wie o nim wszystko aż do szczegółów najdrobniejszych!...

Była już na odchodnem, gdy nieznajomy poprosił ją o łaskawe wskazanie, którędy ma się udać do *Villi*, zajmywanej przez kapitana Berthier?

— Idzie się na lewo w górę aleją wysadzaną kasztanami — odpowiedziała. — Na końcu przypierając do parku obszernego, stoi dom biały z płaskim dachem, z żelaznemi sztachetami i takąż bramą. Skoro pan hrabia de Mortain za dzwonek u bramy pociągnie — dodała z naciskiem — znajdzie się u kapitana Berthier.

I nie czekając na odpowiedź młodzieńca, chyżo jak strzała pomknęła drogą, niknąc na tejże zakręcie.

— Ejże! — bąknął Aureli de Mareuil, którego zapewno poznali już w nieznajomym nasi czytelnicy. — A to co ma znaczyć!...

Na stopniach kamiennych do kościoła prowadzących, spotkał owego chłopaka wiejskiego, z którym zaznajomiliśmy się przed oberżą:

— Jeżeli jaśnie pan hrabia pozwoli, to mu drogę wskażę do pana kapitana — łobuz łypnął znacząco oczami świdrowatemi i oblizał się na myśl o hojnej łapówce, która go z pewnością nie ominie za oddaną przysługę.

— Coraz lepiej! — mruknął Aureli — Ba! idźmy tylko dalej!...

W bramie na oścież otwartej, czekał kapitan Berthier, któremu wreszcie Eglantyna raczyła zwiastować wielką nowinę.

Skoro spostrzegł z daleka idącego, skoczył ku niemu jak młodzik, porwał w objęcie i do piersi szerokiej przycisnął:

— Boże wielki! Ojciec wykapany! — wykrzyknął kapitan z uniesieniem. — Byłbym cię poznał wśród tysięcy!...

Aureli uśmiechnięty, zdziwiony, wahający odpowiadał jak mógł najserdeczniej na uściski, któremi go niemal duszono.

Kapitan wyglądał rozpromieniony; łzy najwyższej radości i rozczulenia spływały mu wzdłuż policzków aż na wąs szpakowaty.

— Jest to bez zaprzeczenia najpiękniejsza chwila w mojem życiu całem! — rzekł z wylaniem. — Teresa! Zefiryn! głośno zakomenderował — przed front! kto żyw! Zabić cielca tłustego! mój drogi! tak długo a zawsze nadaremnie oczekiwany młody przyjacielu!... wszak nie obrazisz się panie hrabio, zbytnią może poufałością starego!

— Otóż chłopcze kochany! — powtórzył kapitan z zapałem — powinnienbym był uważać się za człowieka, hojnie przez Opatrzność obdarzonego a jednak czegoś mi do szczęścia zupełnego nie dostawało!... a tem czemś, była chęć niepohamowana poznania ciebie!

Sekretarz ministerjalny odpowiadał dalej ni to, ni owo. Przybył przecież do Arcizac jako Aureli de Mareuil, nie myśląc wcale o strojeniu się w cudze piórka i podszywaniu pod obce nazwisko. Jeżeli nie ostrzegł natychmiast Eglantyny iż się myli, biorąc go za hrabiego de Mortain, to dla tego poprostu, iż mu na tyle czasu niezostawiła. Nie wiedząc zresztą, że ma przed sobą córkę kapitana, nie przywiązywał do tej pomyłki żadnego znaczenia. Co do sprytnego łobuza, temu było również obojętne, czy prowadzi Pawła czy Gawła, byle mu za trud zapłacono... Teraz jednak radość bez miary, ekstaza niemal i wynurzania najczulsze poczciwego kapitana zupełnie go z tropu zbiły, sprawiając kłopot nielada!

Koniec końców, czy tylko serdeczny jego przyjaciel Albert, nie postąpił w tym razie trochę lekkomyślnie? Te odwiedziny za czyjemś pośrednictwem, wdzięczność okazywana przez prokurację, czyż to było stosownem? czyż to mogło zadowolnić kapitana? Mógłże jednem słowem nierozważnem zniszczyć ułudę, która tyle radości sprawiała dzielnemu afrykańskiemu żołnierzowi? Miałże zagasić niby wiadrem wody ten ogień, ten zapał, skoro nadzieje poczciwca nie miały się nigdy spełnić inaczej? skoro Albert w własnej osobie nie wybierał się już wcale do Arcizac? Z drugiej zaś strony przypuściwszy, iż go tu będą uważali za hrabiego de Mortain, czyż tem nie poprze najskuteczniej planów tajemnych przyjaciela?.. czyż nie uwierzy świat cały, że to Albert w własnej osobie podróżuje po Hiszpanji?... O cóż tu wreszcie idzie?... o kilka godzin, niech będzie o jeden dzień cały. — Tem przecie nikomu nie zaszkodzi.

Aureli mniej czasu potrzebował, aby namyśleć się nad tem wszystkiem i plan cały w głowie ułożyć, niż my, chcąc uczucia jego słowami określić.

Takim wreszcie wnioskiem zakończył krótkie rozumowanie:

— Ha, cóż robić! stało się! a skoro zdaje się temu poczciwcowi, że jestem tak piramidalnie podobny do nieboszczyka hrabiego de Mortain nie wypada, byłoby nawet niegrzecznością zadawać mu kłam w żywe oczy.

Zaprowadziwszy gościa do salonu, kapitan wyszedł na chwilę, aby wydać pewne rozkazy. — Odchodził niemal od przytomności, nie wiedział co mówi i co ma czynić.

Aureli tymczasem rozglądał się wkoło. Jako biegły strategik, rad był zbadać cokolwiek teren, na którym działać mu wypadnie.

Salonik, w którym się znajdywał, miał drzwi szklanne, prosto na ogród wychodzące. Obity był kretonem z tłem lapisowem, w bukiety róż i konwalij. Meble były tą samą materyjką powleczone. Na pięknym fortepjanie z fabryki Erarda, leżały nuty najnowsze. W dwóch rogach salonu, były całe klomby plant egzotycznych w pięknych wazonach chińskich i japońskich, woń zaś roznosiły pyszne bukiety z kwiatów świeżo zerwanych. Przez drzwi otwarte, widać było w pokoju przyległym szafy szklanne z książkami doborowemi i sztalugi z akwarelą rozpoczętą. Na stolikach salonu leżały w nieładzie artystycznym albumy i dzieła illustrowane; w ozdobnym koszyczku, piękna robótka z igłą wpiętą i jedwabiem nawleczoną.

W całem urządzeniu była jakaś luba prostota, zdradzająca spokój duszy, a przytem gust artystyczny i spędzanie czasu wolnego pożytecznie, co z góry usposabiało na korzyść nieobecnej panny Berthier.

— Ho, ho! — strzepnął palcami, kończąc inspekcję — a ja, który drwiłem sobie z najlepsze z Arcizac! Taki salonik mógłby się pomieścić doskonale w *Ville-d'Avray*, lub w Anteuil!...

Czy ta cała scenerja ponętna nie była z rozmysłem przez Englantynę przygotowaną?... zato nie ręczymy!... Cel atoli uświęca środki, a skoro je osiągnięto, wszystko zatem było w porządku!...

Odezwał się dzwonek przy furtce ogrodowej. Kapitan złapał córkę po drodze i prowadził ją pod ramię niemal przemocą, niby spłoszoną turkaweczkę.

— Panie hrabio! — odezwał się z miną tryumfatora, uśmiechając się z dumą ojcowską — mam zaszczyt przedstawić mu moją jedynaczkę!

Pierwsze, co zwróciło na siebie uwagę panny Berthier, była biała różyczka przez nią ofiarowana, umieszczona jak najstaranniej w dziurce od fraka.

Takie drobnostki właśnie zawracają główki młodym dziewczętom, wydają im się czemś wielkiem i znaczącem.

Eglantyna drgnęła, płonąc cudownym rumieńcem.

Aureli był uradowany, odszukując w pannie Berthier istotę czarującą, z którą nawiązał już był w kościele przelotną znajomość.

Zachował się jednak biernie nie okazując zdziwienia i nie odwoławszy się do znajomości poprzednio zawartej.

Eglantyna również pokryła milczeniem tę okoliczność.

Był już więc między nimi dwojgiem rodzaj tajemnicy.

Aureli miał sposób oryginalny prawienia komplemetów, a chociaż niemi zbytnio nie szafował, może właśnie dla tego, płeć piękna za nim przepadała.

— Pani! — skłonił się z gracją niewymuszoną — pozwól ograniczyć się na szczerem powinszowaniu ojcu twojemu... Zapewniał mnie przed chwilą, iż jest człowiekiem szczęśliwym, czemu ja

na słowo uwierzyłem... Obecnie, panią poznawszy, czuję się zmuszonym dodać, że byłby wielce niewdzięcznym wobec Opatrzności, gdyby nie uważał siebie za najszczęśliwszego z ludzi.

— Zapewne! — kapitan skinął głową potwierdzająco — jestem hojnie przez opatrzność obdarzony!... Jednego mi tylko nie dostawało aby moje szczęście było zupełne!... Koniec, końców! gdyby mi kto dziś zrana kazał był zgadywać kogo też zobaczę przed objadem? — nie byłbym się domyślił ani w tysiącu!...

— Przecież — wtrącił Aureli od niechcenia — margrabina de Mortain miała państwo uprzedzić...

— Nic a nic nie wiedzieliśmy!... chyba, że moja córka?... kapitan zawahał się patrząc na Eglantynę.

— Tak było, tatku kochany! muszę przyznać się do winy — spłonęła na nowo szkarłatem — w *post-scriptum* (które dla siebie zachowałam) stało wyraźnie: „Iż w przejeździe do Hiszpanji, pan hrabia raczy nas zaszczycić swoją obecnością..." Powiedziałem sobie jednak: Kto wie?... może znowu zajdą jakie przeszkody nieprzewidziane, jak już tyle razy nas to spotykało... lepiej zatem oszczędzić ojcu zawodu bolesnego!...

— Oh! pani! — Aureli uznał za świętą powinność zaprotestować energicznie w imieniu nieobecnego.

— Jeżeli pan hrabia słowa dotrzyma i nic mu nie przeszkodzi... pomyślałam w duchu — kończyła Eglantyna, — toć niespodzianka będzie tem milszą!...

— Ale! ale!... mój najukochańszy młody przyjacielu!... — napomknął kapitan — chociaż uważam cię jakbyś mi spadł z nieba, tak się cieszę twoim przyjazdem, musiałeś przecież przywieźć z sobą jakieś pakunki i jakiegoś famulusa?...

— Proszę się wcale nie kłopotać mojemi manatkami i moim sługą!... Rozlokowałem się niezgorzej w oberzy pod „Złotem słońcem".

— Syn hrabiego de Mortain w nędznej oberży?!... Tu w Arcizac! o kilka kroków od willi Berthier?!... A i cóżby na to powiedziała pani margrabina?!...

Eglantyna nie śmiała się odezwać, w jej wzroku jednak była niema prośba, stokroć wymowniejsza od głośnych i energicznych protestów kapitana.

— Zefiryn! — krzyknął pan Berthier — Zefiryn! pójdziesz mi natychmiast pod „Złote słońce"...

— Niech i tak będzie! poddaję się łaskawemu wyrokowi — uśmiechnął się Mareuil — pod warunkiem atoli, że nikomu państwa różnicy nie zrobię. Chciałem i tak prosić o pozwolenie obejrzenia przed odjazdem prześlicznej okolicy, wstąpię zatem do oberży i wyprawię służącego z pakunkami...

Trzeba było koniecznie uniknąć zetknięcia się bezpośredniego Zefiryna z Józefem i fatalnego nieporozumienia, gdyby dawny sierżant pytał o sługę hrabiego de Mortain, a na to mu Józef odpowiedział, że należy do pana de Mareuil!...

— Ależ doprawdy! — próbował wykręcić się jeszcze Aureli — jestem zawstydzony państwa dobrocią i gościnnością!... Czyż to warto tyle zachodu na czas tak krótki?!...

— A to co znowu? — kapitan machnął ręką. — Dowiedz że się kochanku, iż cię niepuszczę przynajmniej od całego miesiąca!

— To być nie może w żaden sposób, szanowny panie! Muszę jechać do Hiszpanji!...

— Ba! niech Hiszpanja trochę na ciebie poczeka, jak ja przez lat tyle, niewymawiając!.. Oho! mój młody przyjacielu? Gdy się raz w ręce dostanie takiego jak ty ptaszka rzadkiego! nie tak łatwo go się wypuszcza!

— Na honor! panie kapitanie, mimo chęci najszczerszej! liczyłem na pewno iż dziś wieczorem odjadę...

— Czemu nie w tej samej chwili?!...

— Skoro jednak państwo raczycie mnie zatrzymywać tak gościnnie — dokończył Aureli — zostanę do jutra.

Eglantyna uznała za stosowne wmięszać się zaraz do rozmowy:

— Nie narzucajmy się tatku, panu hrabiemu — rzekła cicho z minką melancholijną. Niech nie żałuje, że w ogóle raczył się u nas pokazać... Daliśmy mu dość wyraźnie do zrozumienia że im dłużej by został, tem by nas więcej uszczęśliwił... Teraz więc na nas kolej ocenić stopień jego przyjaźni według wielkości, a raczej długości ofiary, którą zechce dla nas ponieść.

— A to ci zajechała! — parsknął śmiechem kapitan; co to przecież znaczy wyższa edukacja! Nigdybym się nie zdobył na taki frazes zręcznie ułożony!

— Ah pani! jesteś bez miłosierdzia! — zadeklamował młodzieniec patetycznie — Wprawdzie to twoje okrucieństwo sprawia mi radość prawdziwą!... Musicie zatem państwo znosić przez cały tydzień moją obecność, jeżeli wam się to nie wyda zbyt uciążliwem...

— Aj gwałtu!... niewytrzymamy! — kapitan żartował.

— Będzie to może w rzeczy samej za długo — szepnął Aureli, jakby sam do siebie podczas gdy kapitan manipulował coś okna odwrócony koło storu, który się nie chciał podnosić.

— Dla czego? — spytała równie cicho Eglantyna.

— Bo gdy się tu przez tydzień zabawi, musi być nader trudnem, prawie nad ludzkie siły zadaniem... odjechać... oderwać się...

— Co mówisz drogi! kochany Albercie? — odwrócił się kapitan. z krzesła zeskakując.

— Pozycja zdobyta! — Eglantyna w dłonie plasnęła, nie dając wprost odpowiedzi — pan hrabia raczy nam tydzień cały darować.

— Oh! czem sobie tylko robię najwyższą przyjemność! — Aureli szarmancko zaprotestował.

— Te dziewczęta to przecież coś nadzwyczajnego! — kapitan strzepnął palcami — Regulaminu to się nie uczyło, na wojnie nie było, a jedna stanie ci nieraz za całą armję!

(Ciąg dalszy nastąpi)

GALICYJSKI
BANK KREDYTOWY
we Lwowie
przy ulicy Jagiellońskiej liczba 3.
wydaje następujące
asygnaty kasowe
4½% płatne w 60 dni po wypowiedzeniu i
4% „ 30
Lwów dnia 1 Stycznia 1884.
Dyrekcja.

NAJWIĘKSZA W KRAJU
Czytelnia
polska, francuska, niemiecka i angielska,
tudzież
Wypożyczalnia nut do spiewu
na fortepian i inne instrumenta
GUBRYNOWICZA I SCHMIDTA
pod zarządem (258)
K. Wilda
we Lwowie, ulica Akademicka liczba 3.
Zaleca się największym doborem dzieł **najlepszych** i **najnowszych** a cenami bardzo przystępnemi.

Program bezpłatnie franco!
Największy w Galicji skład nut!

Sześć medali zasługi j Dyplom uznania!
za nierównane wyroby
kosmetyczne i toaletowe.

ANTILENTILIA. Żaden artykuł toaletowy nie może rywalizować pod względem skutku i dobroci z ANTILETILIĄ. Środek ten otrzymany z odświeżających substancji usuwa w krótkim czasie piegi, plamy wątrobiane, blizny itd., nadaje cerze świetną białość i delikatność — Cena 2 złr.

PILIPTON włosom siwym i wypłowiałym po kilkakrotnem użyciu przywraca piękny kolor. PILIPTON nie farbuje, lecz tylko odmładza włosy, które pod wpływem tego znakomitego środka odzyskują pierwotną barwę. miękkość i połysk. Cena flakonu 1 złr. 50 ct.

WALENTIN najsilniejsze wypadanie włosów wstrzymuje, cebulki włosowe wzmacnia i do wytwarzania i porostu włosów pobudza. Łysiny pokrywają się pięknym włosem. Cały flakon 3 złr. Pół fl. 1·60

CEZARIN niezawodny środek na wygubienie nagniotków. — Pudełko 40 ct.

VIOLIN przeciw poceniu się rąk i pach. — Flakon 50 ct.

Pudr salicylowy przeciw poceniu się i odparzeniu nóg, pudełko 50 ct.

Ocet desinfekcyjny silnie odwaniający i odwietrzający powietrze, używany w biurach, korytarzach i do skrapiania sukień — Flakon 50 ct.

Kadzidło antimiazmatyczne
radykalnie oczyszcza powietrze, niszczy miazmata szkodliwe zdrowiu; dając przyjemny i aromatyczny zapach. Używa się w salonach, pokojach sypialnych, mianowicie dziecinnych. — Flakon 50 ct.

Trociczki desinfekcyjne do kadzenia
radykalnie oczyszczają powietrze. — Pudełko 10 ct.

J. IHNATOWICZ
LWÓW, sklepy własne ulica Kopernika l. 3, ulica Halicka l. 25, róg wałowej, Hotel Europejski, KRAKÓW, Sukiennice l. 20.

IZYDORA OSTROWSKA
uczennica p. Friderici Jakowickiej, primadonny opery medjolańskiej i p. Passy Cornetty primadonny opery wiedeńskiej, udziela lekcji
SPIEWU SOLOWEGO
mieszka przy ul. **Halickiej** l. 26 I. piętro
[483)

REGENERATEUR,
przywraca w przeciągu kilku dni siwym włosom kolor pierwotny, nadając im miękkość, nadto niszczy łupież na głowie i usuwa pryszcze i wyrzuty skórne.
Cena flakonu 80 centów.
Dostać można w aptece
K. KRZYŻANOWSKIEGO
we Lwowie (obok Brygidek.)
(1419]

Do wygrania 15. Grudnia !

120.000 i 50.000 złr.
na losy pożyczki węgierskiej i na losy kredytowe ziemskie.
Cała promesa losu pożyczki węg. zł. 3·50.
Pół promesy losu pożyczki węg. zł. 2·25.
Promesy losów kred. po zł. 1·50.

Losy loterji rządowej, węgierskiej
po zł. 2.
Główne wygrane: 60.000, 20.000 i 10.000.

Ciągnienie 29. grudnia.

Losy loterji „Kincsem"
po 1 zł.

Ciągnienie w lutym r. p.
główne wygrane: zł. 50.000, 20.000 i 10.000.

Do nabycia w handlu płócien
FR. SCHUBUTHA i SYNA
Lwów, Rynek L. 45. [563]

Ciągle świeże
KWICZOŁY
JARZĄBKI i KUROPATWY
zaś na poprzednie 6cio dniowe zamówienia, dostarczamy
BAŻANTY
również i świeże ŁOSOSIE.
WINA stare tokajskie, reńskie francuskie i szampańskie, z najsławniejszych piwnic i różnorodne delikatesy polecają
SADŁOWSKI i MARKIEWICZ
we Lwowie, w rynku.

Wyszło 4-te wydanie
J. Gordona
„Obrazki Caryzmu"
z illustrowaną kartą tytułową.
Cena 1 złr. 20 kr.
Do nabycia we wszystkich księgarniach.

Karol Bałaban
LWÓW
poleca
zupełnie świeżo nadeszłe
Marony włoskie.
Gruszki } tyrolskie
Jabłka }
Jabłka Edelrothe
Rydze na winie francuzkiem
Korniszony na Estragonie
Rodzynki z Malagi.
Migdały w łupinkach a la Princese
Orzechy duże, laskowe
Orzechy okrągłe laskowe
Pierniki Czyńskiego
Ciastka do herbaty Angielskie
Pasztety Strassburskie.
Groszek zielony w puszkach.
Szparagi i fasolka w puszkach.
Marmolada morelowa } do nadziewania ciast.
Powidła węgierskie słodkie }
Ser Ementalski.
„ Cieszyński.
„ Imperial.
„ Romadour.
„ Limburger
„ Newszatelski
„ Ziołowy.
„ Fromage de Brie
Śledzie Szkockie
„ Holenderskie
„ Marynowane
„ Zawijane
„ Ostsee
„ Minogi
Węgorz marynowany
„ w Ruladzie
Anschovis i Moskale
Kawior astrachański
Salami włoskie i węgierskie
Wszystkie artykuły sprzedaję w najmniejszej ilości. Zamówienie na na włoską sałatę przyjmuję i obliczam jak najtaniej.

NOWOŚCI!
We wszystkich większych księgarniach są do nabycia:
Wskazówki
Dobrego tonu
dla dorastających panienek
Cena 60 ct.

Prześcieradła bez szwu szirtingowe od 1·50 zł.
Prześcieradła bez szwu płócienne od 2·25 złr.
Poszewki płócienne i szirtingowe od 40 ct.
Sienniki gotowe od 1·10 zł.
poleca najtaniej handel
F. Knauera i Syna
„pod złotym Lwem" plac Kapitulny
Zlecenia z prowincji uskutecznia się odwrotną pocztą. Za dobroć i trwałość zaręcza się.

Sprzedaż prawdziwych styryjskich jabłek
(Maschanzgeraepfel)
w Rynku pod l. 14. w podwórzu.

DROBNE OGŁOSZENIA

Doniesienia rozmaite.

Z powodu zwinięcia handlu WYSPRZEDAŻ KORALI SZNURKOWYCH i biżuterji koralowych po zniżonych stałych cenach, ul. Koralnicka l. 4.

M. SOJKOWSKI.
Pracownia i stroiciel fortepianów przyjmuje wszelkie roboty wchodzące w ten zakres, jakoteż kupuje i sprzedaje ograne fortepiany. Na żądanie wyjeżdża także na prowincję Lwów ul. Czarneckiego l. 3.

Gruntowna nauka na cytrze. W czterech lekcjach nauczyć się można grać na cytrze, następnie za każdą lekcją nowy numer. Honorarium bardzo małe — Zgłoszenia przyjmuje listownie Józef Drimel członek orkiestry teatralnej w teatrze. [1277)

Poszukuje się nauczyciela na wieś dla jednego ucznia 1 klasy. Wiadomość pod adresem S. poste res. Krasne. (1297]

Potrzebnem jest od Nowego roku mieszkanie, składające się z sześciu pokoi, kuchni i wszystkich innych przynależności, mogłoby być nawet w dziedzińcu, byle czystem, obszernem i z dobrem powietrzem. Jeśli można. byłby pożądanym i ogród. Ktoby takowe miał do wynajęcia, zechce się zgłosić na ulicę Skarbkowską l. 39. do tercjana Seminarjum nauczycielskiego. (1301)

Naukę kroju sukien metodą francuską udzielam w mojej pracowni sukien; także udzielam lekcje kroju po domach. Cena umiarkowana. Roszkiewiczowa ulica Brygicka l. 6. (1300]

Kilka pieców żelaznych Meidingera tanio kupić można w magazynie towarów żelaznych pl. Bernardyński l.12.

Łóżko orzechowe z materacem sprężynowym jest z wolnej ręki do sprzedania. Porozómieć się można co dzień z wyjątkiem świąt w klasztorze OO. Bernardynów u ojca szafarza (1293)

Realność w Bóbrce, składająca się z domu murowanego, o 4. dużych pokojach, z przynależnościami, tudzież podwórza, ogrodu kwiatowego i warzywnego i kawałka łąki jest z wolnej ręki za 1500 złr. na sprzedaż. Wiadomość udzieli p. W. P. w urzędzie gminnym w Strzeliskach nowych. (1292)

Restauracja hotelowa z zupełnem urządzeniem jest pod korzystnemi warunkami do odstąpienia. — Bliższa wiadomość w Ad. „Kur. Lwow." [1294)

Kupno i sprzedaż.

Kompletny ubior dla oficera od piechoty, używany, jest za bardzo niską cenę do sprzedania. — Bliższa wiadomość ulica Leona Sapiehy l. 12. lit. B. [1295)

Poniedziałek i wtorek t. j. 1 i 2. Grudnia, Kulmbacher na szklanki później na flaszki w handlu Wojciechowskiego.

Mieszkania i sklepy.

2 pokoje z kuchnią do wynajęcia od 1 grudnia ul. Żółkiewska l. 69.

2 pokoje z przedpokojem kuchnią i przynależytościami zaraz do wynajęcia przy ul. Kraszewskiego l. 25. [1293)

Sklep sam lub z potrzebną ilością łączących się ze sklepem pokoi jest w domu pod l. 9. ulica Kopernika gdzie urząd telegraficzny zaraz do najęcia. (1299)

Lokalność na restaurację jest do najęcia przy ul. Pańskiej l. 15 od Nowego roku, w domu narożnym. (1298]

W tak zwanym „Pałacu" tuż przy rogatce Żółkiewskiej są na 1. piętrze 3 pokoje z kuchnią do wynajęcia. Bliższa wiadomość w handlu J. A. Baczewskiego p. l. 31 w rynku lub na miejscu. (1299)

Sklep z pokojem z tyłu i piwnicą zaraz do najęcia ulica Pańska l. 2. do tego sklepy dodana być może osobno pracownia z piecem piekarskim. [1302)

Wydawca: **Wojciech Maniecki.**
Redaktor naczelny i odpowiedzialny: **Rewakowicz Henryk.**
Drukarnia „Kurjera Lwowskiego".